Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXVII. — Nr. 11. Listopad 1929.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lipcu 1929 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: zł. 3241.36; dol. 75.20; lir 18.75.

Na Msze św.: zł. 309.10; dol. 43; lir 50.

Dla dotkniętych głodem: zł. 179.50.

Dla trędowatych: zł. 20.50; dol. 25.

Na wykup niewolników i podarki chrzestne: zł. 1897.25; lir 94.

Dla dzieci murzyńskich: zł. 298. 29.

Na kształcenie Seminarzystów. zł. 461.50.

Dla katechistów: zł. 1289.35 dol. 530; (500 dol. na otworzenie bursy).

Na „Chleb św. Antoniego": zł. 1187.34; dol. 16.75; lir 50.

„Liga dzieci dla Afryki": zł. 164.81.



Msgr Vignato, z Kongregacji Synów Najśw. Serca, błogosławi Misjonarzy, udających się w głąb kraju w celu założenia nowej Stacji misyjnej.

BOŻE WAS PROWADŹ!

(Odjeżdżającym misjonarzom).

Boże Was prowadź, Chrystusa Posłańce,
Co Wiarę Jego świętą niestrudzenie
Idziecie niecić aż na świata krańce,
Aby murzynom ułatwić zbawienie.

Boże Was prowadź i wspomagaj w trudzie;
Wy, żeńcy Pańscy na pogańskiej niwie,
Rozszerzcie błogą wieść w murzyńskim ludzie,
Że Zbawca świata pośród ludzi żywie!

22. X. 29. — 12.030.

Boże Was prowadź i zamień nasiona
Nauki waszej na dęby olbrzymie,
Niech przez was Afryka zostanie zbawiona,
Niech przez was święci się tam Boże Imię!

My o Was w modłach pamiętać będziemy
I wspierać groszem w świętej waszej pracy
I Was o pamięć przed Bogiem żebrzemy,
Boże Was prowadź! Żegnajcie Rodacy!

Ks. Mateusz Jeż.



Pola bieleją...

Prefektura apostolska Kwango.

List poniższy, nadesłany do Sodalicji św. Piotra Klawera przez Wiel. Ojca Greggio, członka Tow. Jezusowego w belgijskiem Kongo, maluje doskonale — oddaną całkowicie ratowaniu bliźnich duszę misjonarza. Czerpmy z listu tego zachętę do podtrzymania tych, którzy poświęcają się bez wytchnienia świętej sprawie misyjnej, dowodzi on bowiem, że nasze modlitwy, ofiary i jałmużny przyczyniają się obficie do pomnożenia chwały Bożej i rozszerzenia prawdziwego Kościoła.

Piszę do was z nad wysokich brzegów Ruffi, niewielkiej rzeki o czerwonawej wodzie, rzeki groźnej z powodu obfitości krokodylów. Ruffi rozgranicza dwa tereny misyjne a oddalona jest od mojej centrali w Yassa o kilka dni drogi. Centralę opuściłem przed 90 dniami. Wędrowałem w tym czasie z krainy do krainy, poprzez równiny, doliny, lasy, dziś tu, jutro tam, nocując to w namiocie to w chatach. Kończę teraz tę wizytację mojej parafji i mogę wam podać kilka cyfr. Parafja moja obejmuje przedewszystkiem plemiona Bangongo, Basongo, Baianti, Bambala, każde z odrębnym językiem i odrębnemi zwyczajami, ogółem około 30.000 dusz, rozsianych na pasie ziemi, mającym 25 do 30 km. szerokości a długości około 100. W parafji mej jest 126 wiosek, w nich 720 katolików, (pierwsze kwiaty i pierwsze nadzieje!) i 5151 młodych katechumenów. Oto mój skromny dział na zagonie Bożym.

W tej długiej wędrówce nagromadziło się w umyśle mym dużo wrażeń. Co za wspomnienia zostawiły w duszy mojej te długie tygodnie samotności w puszczy zdala od wszelakiej cywilizacji, bez tych tysiącznych rzeczy zwanych komfortem, w ciągłem niebezpieczeństwie zachwycenia zdradliwej febry, pośród okolic, w których nawet woda tchnie groźbą zarazy i śmierci! Niejeden pomyśli z pewnością, że trapił mnie smutek i tęsknota lub może żal podjętej niegdyś ofiary. Nie przeczę, że w godzinach najcięższych i najczarniejszych — wszak jesteśmy na lądzie afrykańskim — stawały mi przed oczyma wizje ojczystych krain dalekich a zawsze drogich, wabiących pewnością pokoju i bezpiecznego odpoczynku. Jak błyskawica jednak lub fata morgana rozwiewały się one szybko. Gdy dziś wieczorem — przed moim namiotem — przebiegałem w myśli uciążliwy szlak odbytej wędrówki, wydał mi się on nieskończonem pasmem łaski — nieprzerwanym łańcuchem cudów i aktów miłosierdzia, stwierdzających na każdym kroku obecność Bożą. Bo misjonarz nigdy nie jest sam. Poprzedza go Chrystus i Chrystus idzie za nim. To On prostuje ścieżki, On przygotowuje dusze dzikich, czyni je powolnemi i łaknącemi rzeczy niebieskich, roztwiera je dla prawd nadprzyrodzonych i tajemnic z tamtego brzegu życia. Spędzałem dni przeważnie w lasach lub nad brzegami rzek wpośród ludów, które wieki całe żywiły się raczej wrażeniami i sensacją, niżeli zasadami i refleksją. A teraz, nasi czarni, ci niegdyś prawdziwi ludożercy, wierzą wiarą żywą, gorącą i praktykują z takiem przejęciem.

Niema ani jednego z ochrzczonych, któryby spotkawszy mnie lub dowiedziawszy się, że będę przechodził w pobliżu, nie przybiegł wyspowiadać się i komunikować. Niema w promieniu 20—30 km. od Yassy chrześcijanina, któryby sobie nie uważał za święty obowiązek przyjść do Misji raz na miesiąc, by przystąpić do Sakramentów św., a jeżeli mieszka o 15 lub 20 godzin drogi od centrali, nie zjawił się tam przynajmniej trzy lub cztery razy w roku. Rzadko kto przychodzi na nabożeństwo w niedzielę lub w dzień powszedni, aby podczas Mszy św. nie komunikował. Nie mówię już o wielkich świętach, na które ojcowie i matki setkami — niosąc lub prowadząc swoje pociechy — przybywają z zapasami z odległości 40—50 kilometrów — i poprzez jakie drogi! — tylko dlatego, aby nie opuścić Mszy ś-tej i Komunji na Wielkanoc, Boże Narodzenie i Wniebowzięcie. W czasie od sierpnia 1927 r. do

sierpnia 1928 roku rozdzieliliśmy w Yassa około 50.000 Komunij świętych!

A ta gromada katechumenów, te tysiące młodych ludzi, którzy lata całe czekają, śląc ku nam ufne a gorące spojrzenia w nadziei otrzymania Chrztu św., tego jedynego daru, którego z naszych rąk pożądają, dla którego gotowi są wedle słów Ewangelji opuścić wszystkie dobra, ojczyznę i rodzinę!

Byłbym chciał mieć podczas mojej wędrówki tuż przy sobie te wszystkie szlachetne dusze, które pracują i poświęcają się dla ratowania Afryki. Niechby były szły ze mną od wioski do wioski, a byłyby słyszały płacz i lament tych nieszczęśliwych, którzy chcą zostać b a s s a b a n z a m b i (dziećmi Boga) a nie mogą. Smutny to obraz owiec bez pasterza, na które łaska Boża wionęła i łakną Boga. Możemy nad tem tylko wylewać łzy: łzy radości niewątpliwie na widok tego cudownego żniwa, które ofiary i modlitwy serc dobrych wyprosiły, ale także łzy przejmującego bólu na myśl o tej bezsilności, z jaką patrzeć musimy na to dojrzałe pole. Ludzi niema, ludzi nam brak, ofiarnych rąk potrzeba, któreby przyszły zebrać plon Boży! Czy możliwem jest, aby nasze wołanie, a jeszcze więcej wołanie tylu dusz nie poruszyło serc, nie znalazło echa w Europie? Czy pobożni kapłani są pewni, że dobrze zużywają swój czas, poświęcając całe miesiące na nawrócenie jednej jedynej duszy? Tu tysiące czarnych czeka w pogotowiu. Z niecierpliwością wyglądają sługi Bożego, któryby ich ochrzcił, a prośba ich mija bez skutku. To jest, co nas smuci, więcej niż febra i samotność nie odstępujące misjonarza w jego wędrówkach. Przyjdź Królestwo Twoje! Niechaj członkowie Sodalicji św. Piotra Klawera skierują prośby nasze do Najsł. Serca Jezusowego — Ono wysłucha ich niewątpliwie!



Ks. Biskup Hinsley w Peramiho.

Prefektura apostolska Lindi.

Naszym czytelnikom wiadomo, że Ojciec ś-ty, pragnąc misjom katolickim, znajdującym się pod panowaniem angielskiem, ułatwić korzystanie z nowych praw i ulg, zaprowadzonych w zakresie szkolnictwa, w serdecznej trosce o zachowanie im nauki prawdziwej wiary — wysłał do kolonij angielskich w Afryce delegata apostolskiego, Mgr. Hinsley, biskupa in part. Sebastopolu. Najprzew. Księdza Biskupa przyjmowano wszędzie z radosnem uniesieniem i wielką wdzięcznością za cenną

otuchę i zbawienne wskazówki. Poniższy opis, wyjęty z obszernego listu przeoryszy — Siostry Morrissey O. S. B., pisanego do Sodalicji św. Piotra Klawera — daje pojęcie o dobrodziejstwach i trudach tej podróży apostolskiej w obrębie jednej tylko miejscowości na tym wielkim obszarze kraju, jaki Ks. Biskup w dro dze swej przebył.

Już Ks. Biskup Hinsley odbył wizytację kilkunastu stacyj misyjnych, podróżując bądź czółnem przez jezioro, bądź w skwarnem słońcu środkiem puszczy jednostajnej i bez drzew, niekiedy pieszo poprzez skały i wzgórza, innym znów razem w„m a s h e l a“ (rodzaj hamaka). Przybycia Ks. Biskupa do Peramiho oczekiwano około połowy lipca. W tymże czasie zapowiedział także swój przyjazd M. Male, inspektor wychowania — z okazji egzaminu jedenastu kandydatów nauczycieli, których poraz pierwszy zgłosiła Misja katolicka. Było więc niemało kłopotu naraz. Trzeba było bowiem zająć się sprężyście nietylko przygotowaniem kandydatów, ale także pomyśleć o możliwie godnem przyjęciu obu dostojnych gości, a zwłaszcza tego, który przybywał z Rzymu. Wszyscy też, młodzi i starzy, katechiści, dzieci szkolne, młodzież z przyszłej szkoły powiatowej — wszyscy krzątali się z gorączkowym pośpiechem, równając skaliste drogi, strojąc okolicę różnobarwnemi chorągiewkami.

Wtem rozległ się odgłos samochodu; któż to nadjeżdża?... To inspektor, słychać szepty dokoła. Cóż on pomyśli o tych wszystkich naszych zabiegach, o naszych dekoracjach i t. d.? Szybko tłumaczymy mu, o co chodzi i oto sam bierze udział w naszej radości i oczekiwaniach. Nadszedł nareszcie ów wielki dzień — dzień 14-go lipca... Ojciec Przeor, który był pojechał naprzeciw księdza Biskupa, przybywa pierwszy, zalecając nam, abyśmy byli uszykowani, jak tylko odezwą się pierwsze strzały armatnie. Niebawem dochodzą nas echa krzyków setek krajowców, rozstawionych wzdłuż drogi. I oto nareszcie dostojny przedmiot naszego wyczekiwania! Ojcowie, Siostry, Bracia zebrani są dokoła kościoła. Ustają śpiewy i krzyki, ustępując miejsca pełnej szacunku ciszy, gdyż Ks. Biskup wchodzi do świętego przybytku. Ojciec Seweryn w komży i stule podaje Ks. Biskupowi krzyż do pocałowania. Potem przy dźwiękach harmonium i śpiewie Sacerdos, Pontifex i Benedictus formuje się procesja, która towarzyszy Ks. Biskupowi przed ołtarz. Po kilkuminutowej adoracji na klęczniku, Ks. Biskup wstępuje na stopnie ołtarza, daje wyraz swej radości na widok tak imponującej liczby zebranych i błogosławi wszystkich z wylaniem. Ojciec Przeor

bezwłocznie przekłada na język tubylczy jego pełne ojcowskiej czułości słowa. O dziwo! ani szmeru w kościele, nawet dzieci — rzecz dotąd niebywała w Peramiho, — zachowują się cichutko, jakby rozumiały, że wielka to chwila. Wychodząc z kościoła Ks. Biskup błogosławi raz jeszcze klęczące rzesze, poczem odprowadzony przez te tłumy udaje się do małego hospicjum, w którem będzie rezydował podczas swego pobytu w Paramiho. Rezydencja ta składa się z dwóch pokoików, wyświeżonych jak się dało najlepiej dzięki darom drogich dobrodziejek — darom takim jak firanki, dywaniki i t. p. Gościna więcej niż skromna, ale ofiarowana z taką miłością i z tak wielką czcią!

Niedziela — 15-go — Suma pontyfikalna. Dla ogromnej liczby zebranych, którzy nie mogą pomieścić się w kościele, kazanie odbywa się pod gołem niebem. Po Mszy ś-tej Ks. Biskup w kapie i w mitrze z pastorałem w ręku wychodzi z kościoła i wstępuje na zbudowane umyślnie wzniesienie. Głosem jasnym i donośnym wyjaśnia cel swego przybycia, wyraża, jaką radość sprawia mu widok tylu dusz wyznających wiarę prawdziwą, zapewnia, że Ojciec ś-ty kocha murzynów, że sam posłał go do nich i t. d. Setki pogan — zwolenników islamu, wślizgnęło się pomiędzy nabite audytorjum. Po półgodzinnej przemowie Ks. Biskup przerwał, aby Ojciec Przeor mógł przetłumaczyć jego słowa dla tych, którzy go nie zrozumieli, poczem udzielił papieskiego błogosławieństwa. Dopiero o 11-tej mógł Ks. Biskup usunąć się na chwilę. Czas ten zużyłyśmy na ostateczne wykończenie placu, na którym dzieci szkolne, młodzież z szkoły powiatowej, katechiści i seminarzyści mieli dać przedstawienie. Program malowany i wyzłocony wręczył artysta Ks. Biskupowi osobiście. Wszystko udało się znakomicie i widowisko zakończyło się pieśnią: Błogosław Boże Ojcu naszemu.

Następnie przyszła kolej na Siostry. Po pontyfikalnych nieszporach, odśpiewanych w ich skromnej kapliczce, Ks. Biskup raczył wypić herbatę w maleńkim refektarzu. „Wszystko tu ubożuchne, rzekł — ale duch jest dobry — to prawdziwe Benedyktynki".

Egzamin pedagogiczny zaczynał się 16-go. Przedtem kandydaci przyszli prosić Delegata apostolskiego o błogosławieństwo. Dał im pierścień do ucałowania i zachęcił ich do żywej ufności. Podczas tych trzech dni liczni krajowcy i nasze nowicjuszki i postulantki zmieniały się kolejno u stóp Jezusa Eucharystycznego, prosząc Go o powodzenie dla egzaminowanych nauczycieli.

Ale i biedni trędowaci domagali się swej cząstki głośnemi krzykami za każdym razem, gdy Siostra Konstancja przychodziła do nich. „O mamo nasza, dopytywali się, kiedyż Ksiądz Biskup przyjdzie do nas? Czy powiedziałaś mu, że my nie możemy pójść do niego i że nie możemy doczekać się jego przybycia? A jak przyjdzie do nas, to niech zabierze pastorał i pobłogosławi nas tak samo jak ludność Peramiho". Biedni trędowaci wciąż byli w pogotowiu. Gdy 17-go lipca Jego Biskupia Mość w szatach uroczystych wjechał samochodem inspektora na



Ks. Biskup Hinsley. — Przeprawa przez rzekę Ruhuhu.

drogę, którą Siostra Konstancja kazała przygotować bardzo starannie, 400 do 500 ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy czekali przy swojem schronisku, poklękło natychmiast, aby otrzymać błogosławieństwo. Ks. Biskup przemówił do nich po angielsku bardzo serdecznie i chociaż wielu nie rozumiało go, słuchali pilnie i twarze ich jaśniały radością. Ojciec Seweryn przetłumaczył następnie wszystko na język suaheli. „Bóg zapłać, Bóg zapłać, drogi święty Ojcze od Serca Jezusowego", odezwały się niektóre głosy. A gdy później Siostra pytała tych biedaków, dlaczego tak właśnie wołali: „O mamo" rzekli, „on jest taki dobry, taki łagodny; jesteśmy pewni, że to Serce Jezusowe nam go przysłało, wydaje się rozumieć, ile cierpimy, słowa jego były takie piękne!..." Po błogosławieństwie papieskiem Ks. Biskup dał jeszcze każdemu z osobna szczyptę soli. Jeden z trędowatych zbliżył się do Siostry Konstancji, pytając jak na imię wysłannikowi papieskiemu, aby

siebie i swoje dzieci dać ochrzcić tem niezapomnianem imieniem.

X. Biskup obejrzał następnie kilka nowych domków z cegieł, które Siostra wybudowała dla trędowatych. Są bardzo ubogie, ale jakiż to postęp w ciągu czterech ostatnich lat w tym przybytku nędzy i bólu. Jałmużny miłosiernych dobrodziejek stworzyły tu cuda prawdziwe i wniosły szczęście. Między innemi jedna pani przysłała znaczną sumę na kościół przy schronisku, który rozpoczęłyśmy budować przed dwoma laty. Wypaliliśmy kilkanaście setek cegieł, ale nasi czarni robotnicy pracują bardzo powoli. Siostra Konstancja, która pomaga w tem osobiście, liczy na pomoc ofiarnych dusz przy dalszej budowie. Ks. Biskup, obiecał pamiętać o kościele.

(Dokończenie nastąpi.)



Ważna sprawa wykupów.

Wikarjat apostolski Bamako.

W. O. Duvernois, O. Biały.

(Ciąg dalszy.)

Mfablé zawiadamia go o zwolnieniu z pańszczyzny, — uzyskanem od komendanta. Starzec dowiedział się już poprzednio o decyzji i klął, co się dało, z całą starszyzną ze wsi. Ale jakież było jego osłupienie, gdy młodzieniec mu oznajmił, że zamierza zerwać zaręczyny Bonguri i Irokomny. Zawezwał pośpiesznie na pomoc całą starszyznę ze wsi. Przekleństwa, obelgi, spadały jak ulewa na naszego katechumena.

„Ponieważ chcesz iść do Ojców, wstąpić w ich ślady, wyrzec się naszych przodków, przeklinamy cię! Możesz to uczynić, ty i twoje własne dzieci, ale my wyrzekamy się ciebie jako członka naszej rodziny, wypędzamy cię stąd, ciebie i tych wszystkich, którzy chcą zostać chrześcijanami... Co do dziewcząt, one należą do nas, strzeż się mieszać do tego!...“

Mfablé przybiegł z przestrachem do mnie.

„Cała wioska jest przeciw mnie i przeciw chrześcijanom. Boję się...

— Jeżeli ustąpisz, nie będziesz ochrzczony na Boże Narodzenie, gdyż jeżeli się cofniesz teraz, gdy masz za sobą prawo i poparcie administratora, zbraknie ci odwagi później, gdy twoi ziomkowie zażądają, byś brał udział w ich ofiarach.

— Jeżeli ty sam nie pomówisz ze starszyzną, ja nic od nich nie uzyskam.

— A więc, pójdę, ale w towarzystwie Marcela, naszego katechisty. Od dziesięciu lat zna on wszystkich ludzi z twojej wsi, będzie nieocenioną pomocą, gdyż nie obce mu sposoby pozyskania ich...

Wielcy naczelnicy mają zawsze przy sobie, gdy trzeba załatwiać jaką sprawę, obwoływacza, zwykle młokosa o silnym i donośnym głosie. Naczelnik mówi wolno, prawie po cichu, a słowa jego są powtarzane bardzo głośno. Uczynię tak samo, dozwoli mi to udaremnić wszystkie ich zasadzki i lepiej układać pytania i odpowiedzi.

Na Boże Narodzenie Mfablé został ochrzczony i otrzymał imię Kazimierza. Potem o oznaczonym dniu i godzinie udajemy się obadwaj z Marcelem do Ntonimby.

Przybywszy na miejsce, spostrzegamy w głębi mrocznej chaty twarze ponure i zamknięte w sobie. Trzeba najpierw przełamać lody. Po powitaniach rozpoczyna się pogawędka.

„Widziałem w tych dniach komendanta, mówię do starych; zapytywał mnie, jak się wam powodzi. Mówiłem o was jak najpochlebniej i chwaliłem was...

— I n i t y è, dziękujemy, odpowiadają mi, oby mu Bóg dał długie życie!

Komendant pytał dalej: A jak się miewa mój protegowany Kazimierz? A Bonguri i jej siostry? (Twarze się zachmurzają) Czy są już wykupione od swych dawniejszych narzeczonych?

— Jeszcze nie, odpowiedziałem! Sprzeciwiają się temu we wsi. Opór nie pochodzi ani ze strony naczelnika ani ze strony starszyzny; przyjmują nas zawsze chętnie i nie możemy się na nic uskarżać (co nie jest wcale prawdą, niestety!)

— Ach, odrzekł komendant więc są tam oporni, co o tem wiesz, czekam twej odpowiedzi... Z tego powodu przyszedłem do was, starych. Mam nadzieję, że z waszej strony nie będzie żadnych trudności. Nie radzę wam doprowadzać do tej konieczności, by komendant musiał wkraczać... Co powiecie na to?

Naczelnik wioski oddał głos Dyoholowi. Po długiem opowiadaniu o założeniu wioski, o przodkach, zwyczajach, dodał:

„Jest temu już piętnaście lat, gdy posłano mnie do wioski Yonrongondyi, by zażądać dla naszych ludzi pewną dziewczynę. Przyjęto mnie chętnie, odebrano podarki, przystano na prośbę. Tak, oni nam dali dziewczynę i my z na-

szej strony powinniśmy się postarać o dziewczynę dla nich. Nasz wybór padł na Bonguri. Postanowiliśmy to przed dziesięciu laty, nie możemy tych układów teraz cofnąć, gdyż stracilibyśmy na znaczeniu".

„Dziesięć lat! — mówię. Ależ dzieweczka zaledwie przyszła na świat! I w tym wieku już ją zaręczyliście?...

— U nas się tak dzieje. Zresztą, prawie cały posag był już włożony...

— Czy zapłaciliście za kobietę, którą wzięliście od nich?

— Tak, i bardzo drogo. Toteż chcemy odbić to na Bonguri.

— A więc to nie jest zamiana, skoro posag zapłaciliście... Dlatego też Bonguri pozostaje zupełnie wolną.

— Nie! zresztą nie będziemy się jej wcale pytali o zdanie. Jest im przyrzeczoną i będzie im oddaną. Nasze zwyczaje są uświęcone, nie będziemy ich zmieniali.

— Myślicie? ale, ale, czy jesteście i wy i wszyscy inni starzy zadowoleni z Gniné, tej młodej dziewczyny, która przybyła do was przed kilku tygodniami i poślubiła Magloira, jednego z waszych siostrzeńców?

— Tak, przydałyby nam się wszystkim takie kobiety jak ona. Spokojna, pracowita, posłuszna, prawie jesteśmy o nią zazdrośni. Zawstydza nasze niewiasty, które słuchają tylko bata.

— A jednak, by ją uzyskać, zadaliście kłam waszym zwyczajom... Gniné, jak wiecie, została zaręczoną z pewnym poganinem z Tumby, miała mu być oddana gwałtem. Na wieść, że przyszli po nią, uciekła ukrytemi drzwiami i tej samej nocy przybyła do Misji. Ludzie z Tumby przyjęli mnie bardzo źle, gdy kilka miesięcy poprzednio próbowałem rozpocząć układy w sprawie uwolnienia młodej dziewczyny. Wpadli na myśl, by poruszyć tę sprawę przed zgromadzeniem. Wiecie dobrze, co z tego wynikło. Gdy mieszkańcy Tumby wyłuszczyli swoje wywody, komendant zapytał brata Gniny: „Zapytałeś siostrę, czy to małżeństwo jest po jej myśli? — Czy ona w tej sprawie ma jakikolwiek głos? — odpowiada młodzieniec. Ona powinna tylko być uległą.

— Ach więc chcesz sprzedać swą siostrę jak zwierzę juczne!

— Gniné, ile masz lat?

— Osiemnaście.

— Moja córko, rzekł komendant, czy chcesz tego człowieka. który się o ciebie upomina jako o żonę?

— Nie, chcę być chrześcijanką i poślubić chrześcijanina.

— Moja córko, jesteś wolną; uczynisz wybór podług swej woli.

— Już wybrałam, chcę poślubić Magloira, chrześcijanina z Ntonimby.

— A więc powiedz temu młodzieńcowi, by przyniósł pieniądze potrzebne na wypłacenie posagu; połączę was węzłem małżeńskim, i biada temu, kto ośmieli się zerwać ten związek! Słyszycie wszyscy...

Nazajutrz znalazło się 500 franków, potrzebnych na ten cel (trzeba było jeszcze sięgnąć do naszych sakiewek) i ślub cywilny został zawarty na zgromadzeniu. Na Boże Narodzenie Gniné została ochrzczona pod imieniem Agnieszki i otrzymała kilka dni później sakramentalny ślub w kościele. Rozstrzygnięcie sprawy przez komendanta podobało wąm się, dodałem, ale wasze zwyczaje wzięły wtenczas mocno w łeb. Widzicie, że stan rzeczy się zmienia...

„Skarżyliście się co dopiero na wasze kobiety; mówicie, że was nie kochają, nie są wam posłuszne, musicie je bić jak zwierzęta. Ale bo jak też do nich doszliście? Oddajecie wasze córki temu, który wam za nie najwięcej płaci, mało was obchodzi, czy on jest kaleką, trędowatym lub ślepym. Czy to jest miłość? Jeżeli, nie posiadacie córek, albo gdy już je wydaliście zamąż a potrzebujecie pieniędzy, czy nie wahacie się zastawiać waszych synów za kilkaset franków, a ci nieszczęśliwi pozostają potem na łasce nowego pana tak długo, póki zastaw nie spłacony, nieraz przez całe lata. Nie dziwcie się, że dzieci was przeklinają“.

(Dokończenie nastąpi.)



Pocieszające wieści.

Z Wikarjatu apostolskiego Ruandy.

Mgr. Classe, ze Zgromadzenia Ojców Białych, wikarjusz apostolski.

Tyle zawdzięczamy czcigodnej Założycielce Sodalicji św. Piotra Klawera! Za jej przyczyną pewna ważna — natury praktycznej — sprawa, która nam dużo sprawiała udręki i niepokojów, wyrównuje się w sposób zgoła nieoczekiwany. Z wielką radością odebrałem pamiątkowe obrazki z jej wizerunkiem i rozdałem wszystkie. Zachęcą one czarnych chrześcijan i misjonarzy, aby jeszcze ufniej

modlili się do tej dobrej Matki, która im tyle dobrodziejstw wyświadczyła i stale nami się opiekuje.

Wieścią, która szczególniejszą radość i wdzięczność wzbudziła w sercach tak chrześcijan naszych jak i misjonarzy, to wiadomość, że nasza Biblyia będzie może wydrukowana w waszej drukarni. Jestto ulubiona książka wszystkich ochrzczonych i katechumenów, zwłaszcza młodzieży inteligentnej; książka, która bywa czytana w domach wciąż od nowa i której zawdzięczamy mnogo nawróceń. Przeciwstawiamy ją drukom sekt protestanckich. Wydrukowanie jej będzie też dla nas największem dobrodziejstwem, przewyższającym wszystko inne. Napływ i zapał młodzieży, zgłaszającej się do nas jest tak wielki, że zabrakło nam książek. Musiałem kazać wydrukować w tym roku 10.000 książek do nabożeństwa, 50.000 elementarzy i 15.000 katechizmów. Byliśmy już zupełnie ogołoceni. Założymy wkrótce na życzenie rządu, nową Misję w pobliżu stolicy Ruandy i Urundi. Zadaniem tej Misji będzie zajęcie się młodzieżą zwłaszcza ze sfer inteligentnych. Wszystkie szkoły średnie i zawodowe, które rząd chce ufundować z pomocą Misji, tam będą umieszczone. Obejmiemy także zaniedbaną Misję Matki Boskiej Różańcowej w Murundzie. Po kłopotach ostatnich lat otrzymamy niezadługo upragniony sukurs: przybędzie nam dziewięciu misjonarzy! I w tem widzimy dowód opieki czcigodnej hrabiny Ledóchowskiej.

Prace nasze nabrały nowego życia i mamy nadzieję, że Boski Mistrz zachowa tę małą gminę i podtrzyma — mimo wszystkich zakusów nieprzyjaciół. Polecam modlitwom Sodalicji wszystkie placówki nasze, misjonarzy, ochrzczonych, a także wkońcu i wikarjusza apostolskiego.



Pogrzeby pogańskie w Rodezji.

Przez W. Ojca Spendla, S. J., misjonarza.

Każda miejscowość, każdy szczep ma odmienne zwyczaje. Oto jak grzebią swych umarłych plemiona: Benas, Mukunis i Batangas. Po wykopaniu grobu robią w nim z boku u dołu zagłębienie. Trumna, w braku desek, składa się z łodyg krzewów kawowych, które odznaczają się szczególną długością; murzyni wiążą je pomiędzy sobą zapomocą łyka. Niektórzy plotą trumny z trzciny. Trumny murzyńskie mają formę cylindra, długości i objętości nie-

boszczyka. Obydwa końce zamyka się po wsunięciu ciała. Tego rodzaju budowa trumien nie zabiera wiele czasu, w kilka godzin jest wszystko gotowe, tak że można przystąpić do pogrzebu tego samego dnia jeszcze, w którym nastąpiła śmierć. Pośpiech ten jest konieczny ze względu na afrykańskie upały, powodujące nadzwyczaj prędki rozkład trupa. Jakżeż często ciało zmarłego rano wykazuje wieczorem już ślady psucia i wydaje zapach przykry i szkodliwy!

Zamkniętą trumnę spuszcza się w przygotowany grób i wsuwa w ową niszę z boku; — szacunek dla nieboszczyków nie pozwala bowiem na to, by zasypująca dół ziemia spadała bezpośrednio na trumnę. Mogiłę sypie się rękoma. nigdy zapomocą narzędzi. Murzyni wypełniają jedynie dół, żaden pagórek nie wznosi się jednak na miejscu, gdzie ciało złożono; starannie ubita i wyrównana ziemia ma nawet zatrzeć ślad i nie zdradzać nikomu, co we wnętrzu swem kryje.

Osobnych cmentarzy niema w wiosce murzyńskiej. Nieraz widziałem, jak chowano zmarłego tuż przy szałasie w samym środku wsi. Najczęściej jednak służy las pobliski za miejsce wiecznego spoczynku. Jeden raz tylko zauważyłem w lesie więcej grobów razem, wznoszących się lekko ponad poziom ziemi. Na każdym pagórku znajdował się garnek lub talerz bez dna. Rodzina zmarłego sypie weń mąkę, wlewa piwo — jako ofiarę dla duszy tego, który odszedł w zaświaty.

Istnieje również zwyczaj sypania mąki po całej drodze do grobu i z powrotem, tak że zdaleka widnieje już wąska biała ścieżka.

Dusze zmarłych zażywają u murzynów pogańskich wielkiego poważania. Duchom przodków szczególną oddają cześć, składając im często ofiary. Jest to niezaprzeczenie bałwochwalstwem; świadczy jednak o tem, że barbarzyńskie te ludy wierzą w nieśmiertelność duszy. Stoją więc pod tym względem znacznie wyżej od niejednego europejskiego materjalisty. twierdzącego uparcie, że ze śmiercią wszystko się kończy...

Każdemu pogrzebowi towarzyszą jęki, płacz i wzdychania, które mają swą osobną nazwę: „maliro", co znaczy wielki płacz. Oczywiście, że pogańskich tych pogrzebowych obrządków nie da się porównać z wzniosłym a rzewnym ceremonjałem naszej liturgji katolickiej.



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: W dniu 7 lipca w kościele Dzieciątka Jezus odbyło się uroczyste nabożeństwo z Wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie misyjne wygłosił O. Laurenty, Gwardjan OO. Franciszkanów z Jasła. Czcigodny Kaznodzieja w swem pięknem przemówieniu przedstawił dzieje pracy misyjnej od czasu Chrystusa Pana aż po dzień dzisiejszy, zaznaczając, że nietylko kapłani, ale cały świat katolicki powinien uczestniczyć w dziele ewangelizacji ludów, pozostających w ciemnościach poganizmu i w cieniu śmierci. Wykazał trudne zadanie i wielkie obowiązki dzisiejszego Misjonarza w odległych, pustynnych krajach Afryki. Z ofiarności Kapłana Misjonarza uczmy się być ofiarnymi dla misyj. Wspierajmy misje gorącą modlitwą i datkami w miarę możności, bo potrzeby są wielkie i miljony dusz oczekują od nas pomocy. Dopomagajmy do powiększenia kleru tubylczego spełniając przez to gorące pragnienie dziś nam panującego Ojca św. Piusa XI. W odpowiedzi na to wezwanie posypały się hojne datki na tackę, za co składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Kraków: Miesięczne misyjne nabożeństwo odprawionem zostało d. 28 lipca w kościele WW. OO. Karmelitów Bosych. Nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrował Przew. O. Franciszek, piękne kazanie wygłosił Przew. Ojciec Przeor. Nawiązując do Ewangelji św. o modlitwie Faryzeusza, który się wynosił nad celnika, tłumaczył Czcigodny Kaznodzieja, że i my nie mamy pogardzać upośledzonemi tak bardzo dotąd pod każdym względem murzynami, lecz właśnie miłośnie darzyć ich tą pomocą, której tak bardzo potrzebują, aby ulżyć ich ciężkiej doli i przyprowadzić ich do tego, aby przez chrzest św. corychlej stali się prawdziwemi dziećmi Bożemi.

Poznań: Dnia 5 sierpnia odbyło się nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił Ks. prof. Bernacki, biorąc za motto słowa Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie". Nauka prawd wiary św. powinna tak działać jak ziarno gorczyczne i kwas chlebowy, ażeby przerobić ludzi na wielką rodzinę Chrystusową. Apostołowie tak kochali ideały Boże, że pomimo nieprzezwyciężonych trudności i prześladowań byli zawsze chrześcijanami czynu. W społeczeństwie obecnem brak owego zapału i apostolskiej gotowości do poświęceń — kino, sporty, teatry to choroba duszy społeczeństwa. Egoizm zasłania zrozumienie obowiązku wobec Stwórcy i nie dozwala pojąć jakim skarbem jest ofiarność dla misyj, ile daje ona radości, będąc zarazem źródłem wielu łask i wyrazem naszego przywiązania do Kościoła. Dlatego nie żałujmy trudów i ofiar dla misyj, bo z tego wytworzy się związek miłości nadprzyrodzonej z poganami i wyrośnie jak drzewo gorczyczne, a jak kwas chlebowy przemieni obyczaje społeczne i stanie się żywym oddźwiękiem rozkazu Chrystusowego.

Pracuj i kochaj! Módl się bez ustanku,
Modlitwa z Bogiem duszę twoją złączy,
I łzy coś przelał już w życia poranku,
I te, co jeszcze twe oko wysączy:
Uschną w mogile. Na tej łez dolinie,
Wszystko przeminie. *X. Antoniewicz.*

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

Pokojówka nasza cierpiała dwa miesiące z powodu zakażenia krwi w nodze, którego mimo zabiegów licznych lekarzy jakoś usunąć się nie dawało. Zwróciłam się z całem zaufaniem do hr. Ledóchowskiej. W dwa tygodnie dziewczyna była zdrowa. Bogu niech będą dzięki, dzięki dobrej Marji Teresie! Stosownie do danego przyrzeczenia przesyłam dziesięć sukienek dla murzynków w Afryce. Za wysłuchanie także i w drugiej sprawie przesyłam obiecaną ofiarę na potrzeby misyj. N. N. z Budapesztu.

Siostra moja, Amelja, zapadła wiosną na influencję, wskutek czego odnowił się dawny katar płuc. Choroba ta, mimo stałej troskliwej opieki i spokoju, nie dawała się usunąć; uporczywa gorączka nie opuściła chorej nawet po trzytygodniowym pobycie w lasach jodłowych w Rábagyarmat w Comitat Vas. Odprawiłyśmy nowennę do hr. Ledóchowskiej. Po jej ukończeniu ustało stałe podwyższenie temperatury, gorączka pojawiała się już tylko od czasu do czasu. Lekarz orzekł, że nastąpiło przesilenie. Siostra moja czuje się też dobrze od tej chwili i może bez trudności wykonywać swe obowiązki, ona, którą przedtem nawet samo chodzenie wyczerpywało niezmiernie. Toteż z głębi serca jesteśmy wdzięczne hr. Ledóchowskiej. P. M. z Budapesztu.

Po ponownej nadzwyczajnej wprost pomocy w niezmiernie trudnej sprawie, uzyskanej przez wstawiennictwo Czcigodnej Założycielki, przesyłam obiecaną ofiarę z prośbą o opublikowanie w „Echu" tego wysłuchania w potrzebie J. E.

J. St. doznała cudownej pomocy hr. M. T. Ledóchowskiej, wezwawszy jej przyczyny w pewnej sprawie rodzinnej. Prosi o ogłoszenie w „Echu z Afryki" oraz załącza ofiarę na misje.

Dziękując M. T. Ledóchowskiej za pomoc w bardzo trudnej sprawie, przysyła ofiarę i prosi o ogłoszenie. M. G. z B.

Dziękuję Matce murzynów, M. T. Ledóchowskiej, za rychłą pomoc w pewnej sprawie. M. K., St.

U w a g a R e d a k c j i: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości, jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna", „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

Misjonarki-pomocnice dla Afryki

poświęciły się całkowicie służbie Bożej. Modlą się, pracują, aby się rozszerzało Królestwo Chrystusa Pana, w nich samych przez coraz większy postęp na drodze do doskonałości, w bliźnich przez budzenie w sercach świętego zapału do uszlachetniającej pracy apostolskiej.

Ten rodzaj działalności misyjnej im jest jedynie właściwy; żadna inna kongregacja dotąd nie stawiła go sobie za cel.

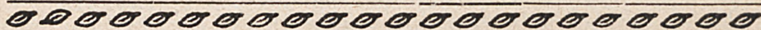
Świętemi ślubami wiążą się misjonarki-pomocnice na służbę w s z y s t k i c h k a t o l i c k i c h m i s y j w A f r y c e, bez jakiejkolwiek różnicy, starając się dostarczać im pomoc i poparcie przez odczyty i konferencje, wydawnictwa i t. p.

Ten zakres pracy korespondencyjnej, redakcyjnej, statystycznej i rachunkowej przypada w udziale t. zw. Sodaliskom, które też z tej przyczyny muszą mieć wykształcenie wyższe lub chociaż średnie, oraz znajomość przynajmniej dwóch języków, albo w braku tego, zdolności do ich przyswojenia sobie.

Sodaliskom pomagają t. zw. Pomocnice, zatrudnione w drukarni, ekspedycji i przy zajęciach domowych. Jedne i drugie mają przed Bogiem tę samą zasługę i Kościół św. równo je ceni.

Życie członków tegoż Instytutu nie odznacza się na zewnątrz ostremi pokutami, jest jednak całe nacechowane i przesiąknięte duchem prawdziwego umartwienia i zupełnego zaparcia się siebie. Wymaga dobrego zdrowia i charakteru uległego, kochającego jedność i zgodę.

Dom główny i nowicjat międzynarodowy Instytutu znajdują się w Rzymie. Tam też należy zwracać prośby o wszelkie bliższe objaśnienia oraz prośby o przyjęcia, adresując: Generalna Kierownicka Sodalicji św. Piotra Klawera, Rzym, Roma (23) via dell'Olmata 16. Dyskrecja zapewniona. Kandydatki czeka prawdziwie macierzyńskie przyjęcie.



Czy już wpisaliśmy wszystkich drogich nam Zmarłych do

Związku mszalnego dla Afryki?

Jestto Związek na korzyść misyj afrykańskich, założony przez Sodalicję św. Piotra Klawera, a zaprowadzony kanonicznie przez generalnego Wikarjusza Papieża Piusa X w dniu 5 maja 1908 roku.

Za wszystkich członków tego pobożnego Związku odprawia się **każdego roku 300 Mszy świętych.** By zostać jego członkiem, składa się raz na zawsze jałmużnę w kwocie **1 zł.** Do Związku tego można wpisywać również i żywych. Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera podane są na drugiej stronie okładki.



ODPUST ZUPEŁNY,

którego mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

30-go listopada, w dzień św. Andrzeja, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie
pod zarządem L. Wójcika.

Na „Związek Mszalny“: zł. 3850.72; dol. 208.
Na poszczególne Misje i cele: zł. 701.55; dol. 34.
Na Misje polskie w Rodezji: zł. 193.40.
Na prasę afrykańską: zł. 120.55; dol. 1.
Na Sodalicję św. Piotra Klawera: zł. 80.40; dol. 1.
Na „Grosz Marji Teresy“: zł. 20.50.
Na „Grosz św. Piotra Klawera“: zł. 12.60.

Pp.: Koralewskie z Paryża złożyły w biurze zebrane od Polaków w Paryżu: 440 fr. na budowę kościołów, 150 fr. na „Chleb św. Antoniego“.

Memento za Zmarłych.

† O. Jakobi, O. M. I., misjonarz w apostolskim wikarjacie Windhuk; † O. Humpert, O. M. I., misjonarz w kraju Bechuanów; † Anna Kawalec, dożywotnia zelatorka i dobrodziejka misyj.

Prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów

którzy dotąd jeszcze

zalegają z opłatą „Echa“ za rok 1929, by ją zechcieli uregulować co rychlej, opłacając jednocześnie, o ile możności, prenumeratę na rok 1930, za co już naprzód w imieniu misyj składamy „Bóg zapłać!“

Redakcja.

Zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera!

Co daję, by stać się zelatorem Sodalicji św. Piotra Klawera? Stosunkowo bardzo mało: pewną stałą wkładkę roczną (obecnie 2 złp.) To jest jedyny zasadniczy warunek. — Ktoby jednak pragnął uczynić więcej dla chwały Bożej, niech wybiera, co mu odpowiada najlepiej: prenumerowanie pism misyjnych, wydawanych przez Sodalicję, polecanie ich w gronie przyjaciół i znajomych, jałmużny na misje, zachęcanie do nich oraz ich zbieranie, werbowanie nowych członków do Związku mszalnego dla Afryki, rozpowszechnianie kalendarzy Klawerjańskich, zbieranie zużytych znaczków pocztowych, srebrnego papieru i t. p.

Co otrzymuję jako zelator Sodalicji św. Piotra Klawera? Bardzo wiele: uczestniczę w owocach około 500 Mszy św., które Biskupi i Misjonarze w Afryce odprawiają rocznie w intencji zelatorów i prenumeratorów Sodalicji. Mogę zyskać w ciągu roku liczne zupełne i cząstkowe odpusty, niedostępne mi, gdy nie jestem jej członkiem.

Gdzie się zgłoszę na zelatora i dokąd prześlę roczną wkładkę? Zgłoszenie i wkładkę prześlę pod jednym z adresów, umieszczonych na drugiej stronie okładki — stamtąd też otrzymam wszelkie bliższe życzone szczegóły, oraz dowód przyjęcia na zelatora.

Kiedy się zgłoszę na zelatora? Jeszcze dziś! Bo czyn dla Boga i na ratunek dusz nie może być odłożony na później.

Dla panien
z wyższem wykształceniem
i dla dziewcząt
z ukończoną szkołą powszechną.

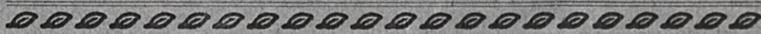
Sodalicja św. Piotra Klawera przyjmuje aspirantki na Misjonarki-pomocnice dla Afryki. Panienki z wyższem wykształceniem znajdują tu szerokie pole działalności w redakcji, w administracji, przy korespondencji, książkowości i t. d.

Dziewczęta z ukończoną szkołą powszechną mogą pomagać w ekspedycji, drukarni misyjnej, gospodarstwie i t. d.

Potrzebna jest metryka chrztu, świadectwo bierzmowania, świadectwo przynależności, świadectwo lekarskie, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności oraz fotografja.

Zgłoszenia należy kierować do Kierowniczki generalnej Sodalicji św. Piotra Klawera, Rzym, (Roma, 23) via dell'Olmata, 16.

Uprasza się o dołożenie znaczka pocztowego na odpowiedź.



Przyczyniajmy się wszyscy do szerzenia pracy misyjnej wśród rodaków przez popieranie i rozpowszechnianie wydawnictw, mających na celu zaznajamianie ogółu z rozwojem i potrzebami misyj katolickich — Do takich wydawnictw należy

Kalendarz św. Piotra Klawera
na rok 1930

Cena 1 zł. **Cena 1 zł.**